

# Kłak, Czesław

---

## Relacje "Tygodnika Petersburskiego" o powstaniu listopadowym

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 25/1, 29-45

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW KŁAK (Rzeszów)

## RELACJE „TYGODNIKA PETERSBURSKIEGO” O POWSTANIU LISTOPADOWYM

Wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie dotarła do Petersburga późnym wieczorem 7 grudnia 1830 r., ale Mikołaj I nie od razu zdecydował się na podanie tego faktu do publicznej wiadomości. Czekał na dokładniejsze informacje, tym bardziej że krótki list wielkiego księcia Konstantego pisany w Wierzbnie 1 grudnia odwoływał się do wcześniejszego o dzień raportu, który dostarczono cesarzowi dopiero w nocy z 8 na 9 grudnia. Z lektury tych dwu dokumentów wynikało niezbiecie, że powstanie nie jest drobnym incydentem ulicznym, który można przemilczeć.

10 grudnia w armii rosyjskiej obchodzono uroczyste dzień Orderu Św. Jerzego. Po paradzie w koszarach Preobrażeńskich Mikołaj — jak świadczy ambasador austriacki w Petersburgu hr. Ficquelmont — zebrał w ujeżdżalni korpus dyplomatyczny, dostojników państwa i wyższych oficerów, po czym przekazał hiobową wieść o „zdradzie najhaniebniejszej”.

Znakomicie wyreżyserowana scena przyniosła pożądaną efekt: „Wszyscy rzucili się ku cesarzowi — pisze dyplomata austriacki — każdy całował, czego się dorwał, ręce, nogi, choćby rąbek munduru, wśród frenetycznego wybuchu okrzyków i zapewnień o wierności. Cesarz też był niezmiernie wzruszony, dziękował, lecz zarazem powiedział: »Ale wkraczając do Polski nie zapominajcie, że to kraj opętany obłędem, ale kraj przyjacielski«”<sup>1</sup>.

Tego samego dnia ukazał się dodatek nadzwyczajny (*supplément extraordinaire*) do „Journal de St. Pétersbourg”, z którego „wyższe sfery” nadnewskiej stolicy mogły się dowiedzieć o „smutnych” wypadkach w Warszawie, o „budującej” postawie oficerów i wojsk Jego Cesarskiej Mości i o monarszej decyzji stłumienia buntu.

Odtąd, przez cały rok, także inne dzienniki petersburskie („Wiadomości St. Petersburgskie”, „Rosyjski Inwalida”, a zwłaszcza „Pszczola

<sup>1</sup> Cyt. za: S. Smolka, *Przed 75 laty*, „Przegląd Polski”, R. XL: 1905, II, s. 385.

Północna") systematycznie ogłaszały oficjalne dokumenty w sprawie polskiej, a więc manifesty i reskrypty cesarskie, „najpowinniejsze raporty” Dybicza i Paskiewicza oraz półoficjalne, a nawet rzekomo zupełnie prywatne komentarze i oceny odnoszące się do „zbrodniczych” poczynań Polaków.

Różnice między publikacjami zamieszczanymi w poszczególnych gazetach były znikome. Nie należy się temu dziwić. Trzeba bowiem pamiętać, że inspiratorem ważniejszych akcji prasowych w Rosji był III Oddział Własnej Kancelarii JCM, a więc zwierzchność policji politycznej, która m. in. miała czuwać nad prawomyślnością obywateli. Przekładanie intencji władzy na język dziennikarskich enuncjacji dokonywało się zaś pod czujnym okiem cenzury. Przy takim systemie żaden z dzienników nie mógł sobie pozwolić na inwencję niezgodną z oczekiwaniami władzy. Innymi słowy, odstępstwo od scenariusza ułożonego przez samego cara lub w III Oddziale groziło bardzo poważnymi konsekwencjami. Nielojalny czy tylko nieostrożny redaktor mógł w każdej chwili znaleźć się na krańcu przepaści. Wiktoria Śliwowska w książce *Mikołaj I i jego czasy* pisze: „System kar stosowanych wobec krnąbrnych autorów i niedostatecznie czujnych cenzorów, niepoprawnych redaktorów i wydawców był nader urozmaicony. Właściwie nigdy nie wiedzieli, co im grozi: wydalenie ze stolicy i zesłanie czy ogłoszenie za niepoczytalnego i zamknięcie w szpitalu dla umysłowo chorych (Piotr Czaadajew), zawieszenie pisma na jakiś czas, czy też całkowita jego likwidacja”<sup>2</sup>.

W warunkach opisanych przez Wiktorię Śliwowską egzystowała też polska prasa w Petersburgu. Od roku 1830 wychodziły tam dwa periodyki w języku polskim: „Tygodnik Petersburski” i „Bałamut Petersburski”, które po wybuchu powstania w Warszawie znalazły się pod szczególną opieką szefa carskiej policji gen. Aleksandra Benckendorfa i Urzędu Cenzury<sup>3</sup>. Nie chcę przez to podawać w wątpliwość szczeroci lojalizmu redaktorów „Tygodnika” i „Bałamuta”. Owszem, byli lojalni, i to bardzo. Józef Przeclawski, założyciel „Tygodnika Petersburskiego”, pisał po latach: „Od końca r. 1830 gazeta »Tygodnik« stała się organem najbardziej energicznego osądzania ruchu warszawskiego i nie przestawała wszelkimi siłami przeciwdziałać rewolucyjnym doktrynom, przez jakie, pod hasłem kłamliwego patriotyzmu, większa część narodu polskiego wciągnięta została do przestępstw i zguby. Dla takiego przeciwdziałania, jak i wszelkiej walki za prawdę, wobec panującego w Królestwie i Kraju Zachodnim fanatyzmu, trzeba było niemało nie tylko męstwa, ale i zaparcia się siebie, bo gazeta i jej redaktor z takim kierunkiem nie mogli przypaść do gustu ówczesnej publiczności [...]. Wszystko to mówię dlatego, aby

<sup>2</sup> W. Śliwowska, *Mikołaj I i jego czasy (1825—1855)*, Warszawa 1965, s. 48.

<sup>3</sup> Por. M. Inglot, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832—1851*, Warszawa 1966, s. 25.

wykazać, że »Tygodnik« zasługiwał na pełne zaufanie rządu, dawał wszelkie gwarancje lojalności i oddania się obowiązкови”<sup>4</sup>.

Widać z tego, że Przeclawski nie „ludził despoty”, jak znany mu jeszcze z Wilna autor *Konrada Wallenroda*, z którym tu w Petersburgu wspólnie starał się, początkowo bezskutecznie, powołać polski periodyk literacki dla ziem przez rodaków nazywanych „zabranymi”, a przez Rosjan „guberniami od Polski przywróconymi Cesarstwu Rosyjskiemu”<sup>5</sup>.

Zdecydowanie wiernopoddańcza postawa Przeclawskiego nie podobała się Polakom, którzy zaangażowali się po stronie powstania, ale za to przypadła do gustu carowi. Są na to dowody. Trybunał emigracyjny, oceniając działalność polityczną redaktora „Tygodnika” w latach 1830 i 1831, skazał go zaocznie na karę śmierci. Portret skazańca spalono publicznie w Batignolles<sup>6</sup>. Za tę samą działalność Mikołaj I wywdzięczył się Przeclawskiemu, nadając „Tygodnikowi Petersburskiemu” na początku 1832 r. status gazety oficjalnej Królestwa Polskiego<sup>7</sup>. Na tak wysoki fawor pismo istotnie musiało solidnie zapracować. Nie uprzedzajmy jednak faktów.

Pierwsza wiadomość o powstaniu w Warszawie pojawiła się na łamach „Tygodnika Petersburskiego” dopiero 16 grudnia<sup>8</sup>, a więc w sześć dni po oficjalnym ogłoszeniu jej przez monarchę w ujeżdżalni koszar Preobrażeńskich. Tak znacznego opóźnienia nie da się chyba wytłumaczyć częstotliwością ukazywania się pisma, zwłaszcza gdy się pamięta, że Przeclawski zobowiązał się przed Urzędem Cenzury zamieszczać na łamach „Tygodnika” tylko te informacje polityczne, które wcześniej opublikują gazety oficjalne<sup>9</sup>. Poza tym pośpiech nie był wskazany również z innych względów. Alarmowanie środowiska polskiego w Cesarstwie Rosyjskim o wybuchu powstania w Królestwie Polskim nie było na rękę kołom dworskim, gdyż łatwa do przewidzenia reakcja tego środowiska mogła wpłynąć na pogorszenie się nastrojów w państwie. „Kompromitujących” zachowań rodaków obawiał się zapewne i sam Przeclawski, który musiał zdawać sobie sprawę, że mogą one podważyć egzystencję pisma i zagrozić jego osobistemu losowi, gdyby zwierzchność uznała, że gazeta choćby w minimalnym stopniu ponosi odpowiedzialność za obniżenie się poziomu lojalności polskich poddanych cara Wszech-Rosji.

<sup>4</sup> J. Przeclawski, *Wspominania 1818—1831*, „Russkaja Starina”, t. 11: 1874. Cyt. za: M. Straszewska, *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832—1848*. Część pierwsza (1832—1840), Wrocław 1953, s. 75. Tam też (s. 25 i n.) najobszerniejsza charakterystyka kierunku politycznego „Tygodnika”.

<sup>5</sup> Określenie wzięte z „Tygodnika Petersburskiego” (1831, nr 23).

<sup>6</sup> Straszewska, *op. cit.*, s. 78.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 28.

<sup>8</sup> „Tygodnik Petersburski” datowany był według obowiązującego w Rosji kalendarza juliańskiego. Tu dla ułatwienia lektury dokonano przekładu tych dat według kalendarza gregoriańskiego.

<sup>9</sup> Por. Ingłot, *op. cit.*, s. 24.

Wolał zatem czekać, aż ustabilizuje się oficjalna wykładnia wydarzeń warszawskich.

Trzyczęściowa informacja „Tygodnika Petersburskiego” z 16 grudnia 1830 r. zawiera opis wybuchu i przebiegu powstania do 1 grudnia włącznie, omówienie decyzji Mikołaja I po otrzymaniu „smutnych wiadomości” z Warszawy i raport z 12 grudnia o aktualnej sytuacji w stolicy Królestwa Polskiego. Tymi ostatnimi wiadomościami, rzeczywiście „z ostatniej chwili”, Przeclawski, wyrównywał niejako wcześniejszą opieśzałość swego pisma.

Strona faktograficzna całego artykułu nie budzi większych zastrzeżeń. Owszem, zdarzają się przeoczenia i pomyłki (np. lista poległych 29 listopada generałów jest niepełna), nie są one jednak następstwem manipulacji politycznych, lecz — poza jednym wyjątkiem — wynikają z nieścisłości nadchodzących raportów. Uderza natomiast sposób interpretacji wydarzeń i rozkład akcentów propagandowych.

I tak, powstanie wywołała „zbrojna kupa pieszych podchorążych i ludzi w cywilnym ubiorze”, których później nazywa się „rokoszanami”, „buntownikami” i „burzycielami”. Te określenia przeważają, chociaż wyjątkowo w tym artykule użyto jeszcze dwukrotnie terminu „powstańcy”. Wyjątkowo, bo w dalszej publicystyce „Tygodnika” zostanie on prawie zupełnie wyeliminowany. Znamienne również, że w pierwszej informacji o powstaniu warszawskim nie padło słowo „rewolucja”. Najwidoczniej chodziło o pomniejszenie znaczenia insurekcji i zasugerowanie opinii publicznej, że jest to bunt lokalny, który nie ma rangi rewolucji lipcowej w Paryżu. Mówiąc o wybuchu „rokoszu w wojskach polskich”, natychmiast podkreślono więc „nieograniczone przywiązanie i wierność” tych pułków, które stanęły przy wielkim księciu Konstantym. O małym zasięgu powstania miała ponadto świadczyć notatka informująca, że w Warszawie „aż do chwili wysłania niniejszych doniesień wszystko działo się w imieniu Jego Cesarskiej Mości i niektóre osoby, wezwane przez rząd miejscowy do uczestnictwa w sprawach, nie inaczej przyjęły rozdane im obowiązki, jak na skutek rozkazów danych w imieniu Najjaśniejszego Pana”<sup>10</sup>.

Oczywiście, bunt jest buntem i cesarz — jak donosił „Tygodnik” — „postanowił najsurowsze i najskuteczniejsze środki, mające na celu [jego] poskromienie [...] i przywrócenie spokojności”. Wojska wyruszyły już ku granicom Królestwa Polskiego, ale monarcha, w dobroci swojej, nie wyrzucił z „ojcowskiego serca” błądzących Polaków. Na dowód tego pismo przytacza jego słowa wypowiedziane w ujeżdżalni koszar Preobrażeńskich, które notabene inaczej nieco zapamiętał cytowany już amba-

<sup>10</sup> „Tygodnik Petersburski”, 1830, nr 48. Wszystkie następne cytaty z tego pisma oznaczone zostaną w tekście głównym skrótem TP (z podaniem roku i numeru).

sador austriacki hr. Ficquelmont. W wersji „Tygodnika” brzmiały one tak: „Proszę was, Panowie, nie nienawidzić Polaków; są to nasi bracia. Sprawcami buntu są nieliczni źle myślący ludzie. Mam nadzieję, że przy pomocy Boga skończymy wszystko ku lepszemu”. „Ojcowskie serce monarchy — dodaje „Tygodnik” — przeczuwało, że rozruch sprawiony jest przez nieoświecone pospólstwo i małą liczbę niewiernego wojska, poduszczonego przez niespokojnych ludzi”.

Wypowiedzi Mikołaja I, mitygującej wojowniczych oficerów, austriacki ambasador nie zrozumiał, chociaż — jak donosił swemu rządowi — zrobiła na nim duże wrażenie swym „szlachetnym i podniosłym charakterem”<sup>11</sup>. W świetle jednak komentarza „Tygodnika Petersburskiego” i niemal rutynowych praktyk tego władcy<sup>12</sup>, który wobec świata chciał uchodzić za obrońcę pokoju i praworządności, jest ona absolutnie jasna w swej przewrotności i obłudzie. Dobry władca, wyciągając karzącą dłoń przeciwko garstce „obłąkanych”, „źle myślących” i „niespokojnych” ludzi, ujmuje się za narodem, który w masie swojej jest mu wierny. Na utrwaleniu mitu wielkodusznego władcy Mikołajowi I zależało bardzo, a „Tygodnik Petersburski” uprzedzał jego życzenia. W numerze 37 z roku 1831 czytamy: „Codziennie jesteśmy świadkami łaskawości i miłosierdzia, którymi monarcha stara się osłodzić sobie smutki, których powodem jest ohydne powstanie. Ostatnią jeszcze razą zajął się pieczę o losie nieszczęśliwych dzieci jednego z głównych wichrzycieli Litwy”<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Cyt. za: Smolka, *op. cit.*, s. 385.

<sup>12</sup> Warto tu przypomnieć, że Mikołaj I powierzając gen. Aleksandrowi Benckendorfowi zwierzchnictwo nad policją wręczył mu — zamiast instrukcji — chustkę, co miało oznaczać, że cała skomplikowana i skorumpowana machina policyjna winna służyć „biednym i pokrzywdzonym” i „ocierać łzy wdów i sierot” (Sliwowska, *op. cit.*, s. 23).

<sup>13</sup> O innym przykładzie carskiej „wielkoduszności” pisze w *Pamiętnikach* Natalia Kicka. Oto jej słowa: „Wielkie nieszczęście spotkało panią Sowińską, wdowę po jenerale, poległym w czasie szturm Woli 1831 roku. Car Mikołaj, wcale nieobojętny na opinię Europy, pragnął zachować pozory szlachetnego postępowania wbrew prawdzie. [...] Niespodziewanie dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem z francuskich, angielskich i rosyjskich dzienników, że Mikołaj bierze na opiekę i wychowanie dwóch synów osieroconych jenerała Jankowskiego, któren padł ofiarą w zamku dnia 15 sierpnia 1831 roku wzburzonego pospólstwa warszawskiego, następnie dwóch osieroconych synów jenerała Sowińskiego, poległego w Woli w czasie szturm Warszawy dnia 7 września 1831 roku. Wdowa po jenerale Sowińskim z największym oburzeniem przeczytała to ogłoszenie. Mąż jej zginął broniąc ojczyzny, żadnego prawa nie miała do łask carskich. W dodatku umarł bezdzietny i nigdy Bóg mu dzieci nie dał. Ginąc bohaterską śmiercią nie osierocił synów, dla dobrej przyczyny że ich nie miał. Pani Sowińska czym prędzej kazała zredagować krótki artykuł, w którym oświadczyła, jako unikając majątkowych zawiązań, protestuje przeciwko fałszywemu ogłoszeniu zamieszczonemu w zagranicznych gazetach. Żyłam długo z mężem — oświadczyła — lecz żadnych dzieci Bóg nam nigdy nie dał etc., więc nikt do jego sukcesji prawa mieć nie może. Wszystkie redakcje warszawskie odmówiły wydrukowania w szpaltach swoich protestacji jenerałowej

Wróćmy jednak do pierwszej informacji. Kończy ją omówienie sytuacji w Warszawie w dwa tygodnie po wybuchu powstania: „Rozruch w Warszawie w ciągu tego czasu ucichł już nieco. Z pewnością niejaką twierdzić można, że większa część ludności tego miasta nie należała do buntu. Grabież i swawole z początku przez buntowników popełniane ukrócone zostały czynnością byłego wojsk polskich generała Chłopickiego, który z pomocą dobrze myślących ludzi usilnie się przykłada do przywrócenia wewnętrznego porządku w mieście”.

Otóż w tym doniesieniu przemilczano świadomie bardzo ważną sprawę powrotu do Warszawy 3 grudnia wiernych dotąd wielkiemu księciu Konstantemu oddziałów polskich i sprawę przejęcia władzy dyktatorskiej przez Chłopickiego, pocieszając się naiwnie, że „większa część ludności tego miasta nie należała do buntu”, co już w tym momencie nie miało żadnego znaczenia. Przemilczano też wymarsz wojsk rosyjskich w kierunku granicy Cesarstwa Rosyjskiego. Wyjawienie całej prawdy byłoby równoznaczne z ogłoszeniem, że powstanie w Warszawie zwyciężyło, a tego car i wierny mu „Tygodnik Petersburski” nie chcieli przyjąć do wiadomości. By nie było cienia wątpliwości, że w Warszawie *de iure* nic się nie zmieniło, Chłopickiego, na którego antyrewolucyjną działalność liczone w Petersburgu mocno<sup>14</sup>, mianuje się tu „byłym wojsk polskich generałem”.

W tydzień później pismo oszczędziło swoim czytelnikom doniesień politycznych z ostatniej chwili, ale wróciło do sprawy polskiej, publikując za „Pszczolą Północy” osobiwy *List Polaka mieszkającego w Petersburgu do brata w Lublinie*<sup>15</sup>.

Oddajmy głos temu rzekomemu Polakowi: „Nigdy Polska nie była tak szczęśliwą, jak od czasów Aleksandra, tj. od 1815 roku”. I dalej: „Obecny, prawdziwie szczęśliwy stan Polski rokował jeszcze większe korzyści ze zbliżenia się dwóch narodów”. Wreszcie wybucha: „Ale nie! Nie mogę uwierzyć, aby naród polski, osypany dobrodziejstwami Monarchy, zdra-

---

Sowińskiej. Tajemnymi drogami wysłała ją do Niemiec z równym niepowodzeniem. Zadne pismo pruskie, austriackie lub jakiegokolwiek niemieckie nie odważyło się tej protestacji wydrukować. Po upływie dość długiego czasu jakiś hamburski dziennik dał się uprosić i protestacja pani Sowińskiej poszła w kurs. Czarno na białym zostało wydrukowane na żądanie biednej kobiety, że nie mógł car wziąć w opiekę osieroconych synów generała Sowińskiego, gdyż [ten] nigdy dzieci nie miał” (N. K i c k a, *Pamiętniki*. Wstęp i przypisy Józef Dutkiewicz. Tekst opracował, przypisy uzupełnił oraz indeksy sporządził Tadeusz Szafranski, Warszawa 1972, s. 398—399).

<sup>14</sup> Tadeusz Wyleżyński (*Szesnaście dni z mego życia, czyli relacja z podróży do Petersburga podczas rewolucji polskiej z roku 1830—1831 przez...*, „Biblioteka Warszawska”, t. 1: 1903) pisze, że Dybicz, rozmawiając z nim o aktualnej sytuacji w Warszawie, z aprobatą wyrażał się o działalności Chłopickiego.

<sup>15</sup> Z noty redakcyjnej wynika, że „Tygodnik” otrzymał list „przełożony na język polski z rosyjskiego”, co całej sprawie nadaje swoistej pikanterii.

dził przysięgę i honor. Każdy Polak z rozsądkiem i czuciem powinien pogardzać obmierzłymi zdrajcami stokroć więcej niż Rosjanie. Niewdzięcznością bowiem ku Monarsze, Dobrodziejowi swojemu, skrzywdzili złoczyńcy wszystkich dobrze myślących Polaków, gdy wystawili na wyrzuty cały naród, który chlubił się dotąd, że nie zdradził żadnego ze swych królów. Nie! Powstanie w Warszawie nie może być sprawą narodową! Naród polski kocha króla swojego! Nie śmiem wnioskować, ale domyślam się, że chytrzy cudzoziemcy, rozsiewacze zamieszek w Europie, ci sami, którzy potrafili nawet zakłócić spokojnych Niemców, rozniecili płomień buntu i w Warszawie, zapaliwszy umysły niespokojnych, próżnych i lekkomyślnych ludzi. Taki tu jest głos powszechny Polaków i Rosjan”.

Na koniec korespondent donosi bratu, że „tłum awanturników” i „rabusiów” spotka „sprawiedliwa kara”, która „położy koniec gwałtom”. Wreszcie konkluduje z zapalem: „Wyplenimy chwasty z polskiej ziemi i wykorzenimy zarody bezrządu”.

Nie trzeba dowodzić, że cytowany *List* był mistyfikacją. Napisał go najprawdopodobniej Tadeusz Bułharyn — redaktor „Pszczoly Północnej”, z którym przyjaźnił się Przeclawski i który nieraz jeszcze na łamach „Tygodnika” wypowiadać się będzie z największym obrzydzeniem o polskim powstaniu<sup>16</sup>.

Stwierdzenia o szczęśliwej Polsce pod berłem Aleksandra i Mikołaja nie były wszakże oryginalne. Nie były też oryginalne wyrzekania na czarną niewdzięczność Polaków ani również sugestie o „chytrych cudzoziemcach, rozsiewaczach zamieszek w Europie”, którzy „rozniecali płomień buntu w Warszawie”. Z relacji pułkownika Tadeusza Wyleżyńskiego, wysłanego przez Chłopickiego do Petersburga w celu przygotowania ewentualnych rokowań, wynika, że jego rozmówcy, a mianowicie feldmarszałek Dybicz, szef policji politycznej gen. Benckendorf, minister wojny gen. Czernyszew i wreszcie sam Mikołaj I sprawę polską widzieli i oceniali niemal identycznie, jak ów „Polak mieszkający w Petersburgu”<sup>17</sup>. Zaiste, dziwna to zbieżność poglądów!

Tymczasem koło historii kręciło się dalej. 18 grudnia 1830 r. w Warszawie zebrał się sejm, który uznał powstanie za narodowe i zalegalizował dyktaturę Chłopickiego. W niespełna miesiąc po tym wydarzeniu Chłopicki podał się do dymisji. 25 stycznia 1831 r. tłum warszawski, za sprawą Towarzystwa Patriotycznego, uczcił pamięć dekabrystów, podkreślając w ten sposób jedność interesów Polaków i Rosjan w walce z tyranją. W tym samym dniu sejm, pod naciskiem opinii publicznej, uchwalił akt detronizacji Mikołaja I. *Alea iacta est*. 5 lutego armia rosyjska

<sup>16</sup> O współpracy Bułharyna z „Tygodnikiem” por. Straszewska, *op. cit.*, s. 21.

<sup>17</sup> Por. Wyleżyński, *op. cit.*



pod wodzą feldmarszałka Dybicza przekroczyła granicę Królestwa Polskiego. Zaczęła się wojna, która miała trwać — wbrew życzeniom Petersburga — aż dziewięć miesięcy.

„Tygodnik Petersburski” o sprawach tych nie informował szczegółowo, ograniczając się do publikowania dokumentów oficjalnych, takich jak Najwyższy Manifest w sprawie „zbrodniczego powstania w Polsce” (TP, 1830, nr 50); Odezwa do narodu polskiego (tamże), w której wyeksponowano ohydę zamachu na życie wielkiego księcia Konstantego i wyrażono nadzieję, że uda się jeszcze wybawić „obłąkanych i zaślepionych”; odezwy feldmarszałka Dybicza, poprzedzające jego wkroczenie do Królestwa Polskiego, w których głównodowodzący armią carską m.in. apeluje do „wojowników polskich”, a zwłaszcza do generałów, by „odwrócili się od buntowników i wrócili do swoich powinności” (TP, 1831, nr 6), wreszcie Manifest cesarski wydany po otrzymaniu wiadomości o usunięciu z tronu polskiego Mikołaja (TP, 1813, nr 8). Najistotniejszy fragment tego Manifestu brzmi następująco:

„I dziś jeszcze przekonani jesteśmy, iż naród ten nieszczęśliwy jest tylko ślepą ofiarą małej liczby złoczyńców. Lecz ci wiarołomcy panują mu dotąd; gotują oręż na Rosję; w szaleństwie swoim wzywają do przeniewierzenia się wiernych poddanych naszych i na koniec 13 bieżącego miesiąca na buntowniczym i nieprawym sejmie, przywłaszczając sobie nazwisko reprezentantów kraju, odważyli się ogłosić, że panowanie nasze i Domu Naszego ustało w Polsce, że tron, wskrzeszony przez cesarza Aleksandra, czeka innego monarchy. To zuchwałe zapomnienie wszelkich praw i przysięg, ta zapamiętałość w nieprawości dopełniły miary przestępstw; nadszedł czas użycia siły przeciwko nie znającym skruchy i My, wezwawszy na pomoc Najwyższego Sędziego spraw i zamiarów ludzkich, rozkazaliśmy wiernym wojskom naszym iść na buntowników”.

Wojska poszły, a na łamach „Tygodnika” zaczęły się ukazywać „najpowinniejsze raporty” z pola walki, oczywiście odpowiednio preparowane, tak by opinia publiczna umacniała się w przekonaniu, że armia odnosi same sukcesy. Próbką takiego raportu może być relacja o bitwie grochowskiej, którą tu nazywa się potyczką, a straty własne wyraźnie się minimalizuje. Dla sprawiedliwości dodać trzeba, że praktyka taka nie była również obca prasie powstańczej. Po sromotnej klęsce ostrołęckiej „Kurier Polski” (1831, nr 524) pisał: „Bitwa pod Ostrołęką jest dla nas świetnym zwycięstwem”.

Ważny czytelnik „Tygodnika Petersburskiego” mógł się ponadto dowiedzieć z drobnych wzmianek, że także Polacy zamieszkujący zachodnie gubernie Cesarstwa, a więc Podole i Litwę, dali się „uwieść zbrodniczym urojeniom”, ale że udziela się przebaczenia tym „spółnikom buntu wybuchłego w zachodnich guberniach państwa, którzy się upokorzą przed prawymi władzami” (TP, 1831, nr 44).

Ważniejsza od serwisu informacyjnego jest wszakże publicystyka

„Tygodnika”, która nadal podejmowała różne problemy powstania, rozpatrując je od strony historycznej, ekonomiczno-społecznej, politycznej i — by tak rzec — etycznej.

W przedostatnim numerze (51) z roku 1830 ukazała się np. obszerna *Wiadomość o warszawskim buncie i o poprzedzających go przyczynach*, której podstawowym źródłem była wypowiedź Piotra Wysockiego pod rozbudowanym tytułem *Wiadomość o tajnym Towarzystwie zawiązanym w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskim oraz działanie wojenne Szkoły Podchorążych Piechoty w nocy z d. 29 na 30 listopada 1830 r.*, zamieszczona w „Kurierze Polskim” (nr 357) z 10 grudnia 1830 r. Ma się rozumieć, że z tego artykułu „Tygodnik Petersburski” zaczerpnął tylko niektóre fakty, przydając im swoją interpretację.

Z kolei na początku stycznia 1831 r., w numerze 2, pismo ubolewało nad upadającą, z powodu buntu, gospodarką Królestwa Polskiego. „Wzajemne zaufanie — czytamy — i oparty na nim kredyt co dzień bardziej upadają i nie prędzej podniosą się na nowo, aż za powrotem prawego i dzielnego rzeczy porządku. Jest to jedynym życzeniem czynnej i pracowitej klasy mieszkańców Królestwa Polskiego, które było w kwitującym stanie przez 15 lat pokoju, a teraz przez bunt wydane zostało na ostatnią zgubę. Wszyscy obywatele dotknięci równymi klęskami podobnie proszą Boga o poskromienie tej zgubnej rewolucji”.

W tym samym numerze publikuje się też wiadomość pogodniejszą: „Miło nam jest wyliczyć imiona kilku znakomitych osób, które tu przybyły i złożyły u stóp Jego Cesarskiej Mości hołd swego poświęcenia się i przywiązania. Są to generałowie Roźniecki i W. Krasieński i senator książe Jabłonowski”.

Po radosnym okrzyku, że istnieją jeszcze wierni cesarzowi Polacy, zajął się „Tygodnik” — jak sam to zaznaczył: „z rozkazu zwierzchności” — niecnymi praktykami rewolucyjnej prasy warszawskiej, zarzucając jej, nie bez racji, rozsiewanie fałszywych wiadomości, jakoby powstanie cieszyło się poparciem niektórych rządów europejskich, które szykują oręż na Rosję. Dowodząc bezpodstawności takich przypuszczeń, ostrzegał: „Złoczyńcy prowadzący ziomków swoich do zguby wtrącają ich w przepaść i będą myśleć tylko o własnym ocaleniu” (TP, 1831, nr 3).

Oddzielnie trzeba potraktować obszernie omówienie w 24 numerze z 1831 r. anonimowej broszury, sygnowanej przez Obywatela Królestwa Polskiego, pt. *Kilka uwag o teraźniejszej rewolucji polskiej*. Była to bowiem wypowiedź wyraźnie nawiązująca do ocen, którymi posługiwała się dyplomacja carska pod koniec XVIII w., motywując zasadność rozbioru Polski. Fragment broszury cytujemy za solidaryzującym się z autorem „Tygodnikiem Petersburskim”:

„Litujemy się nad narodem, szanujemy go, nawet w jego obłąkaniu, lecz o tych, którzy go tak haniebnie obłąkali, nie możemy mówić bez

zgrozy i oburzenia. Cały tok tego nieszczęśliwego rokoshu dowiódł oczywiście, iż mimo okrutnych klęsk, którymi Bóg dotknął Polskę za stare jej grzechy polityczne, ci panowie w sztuce rządzenia się nie mędrsi są od swych pradziadów z wieku królów z pokolenia Wazy. Co znaczą te świętokradzkie demonstracje, te niedorzeczne plany zawojowań, te wezwania do sąsiednich ludów, jak bywało za czasów pana wojewody Mniszcha? Nie jest to doskonale ponowienie najobrzydlivszych scen staropolskiej anarchii, kiedy, bywało, wśród waśni i hałasu, panował sobie, jak mógł, jaki nieszczęśliwy Zygmunt III lub

..... król Michał,  
Co go Prymas z tronu spychał”.

Od razu widać, że rzekomego Obywatela Królestwa Polskiego najbardziej oburzała próba umiędzynarodowienia sprawy polskiej, szukanie sojuszników wśród innych ludów, plany odbudowania Polski w granicach sprzed 1772 r. oraz wierna pamięć o dekabrystowskich usiłowaniach zrzucenia carskiego jarzma z narodu rosyjskiego. Te niedorzeczne — jak utrzymuje autor — pretensje polityczne są nierealne, jako że obecna Polska jest widownią rozpasanej anarchii przypominającej zachowania szlachty siedemnastowiecznej. Dalej Obywatel Królestwa Polskiego, zapominając, jaką narodowość zechciał być przyjąć na siebie, pisze: „Polska to nasłała na nas [tzn. Rosję] te wszystkie burze, które po kolei przez dwa ostatnie wieki ojczyznę naszą pustoszyły”.

W zapędzie propagandowym wrócił jeszcze „Tygodnik Petersburski” do polskich słabości, przedrukowując (1831, nr 36) z „Pszczoly Północnej” opinię pruskiej „Gazety Rządowej” o sejmie obradującym w Warszawie: „W pruskiej »Rządowej Gazecie« znajdują się niektóre wiadomości o naradach warszawskiego sejmku, noszących stały, niezatarty charakter polskich sejmów; wielomówstwo, chełpliwość, spory, kłótnie, łajanki i wzajemne lżenia się między członkami stanowią ich istotę”.

W tym miejscu warto może sięgnąć po roczniki „Bałamuta Petersburskiego”, który nie omieszkał przyjść „Tygodnikowi” w sukurs w czernieniu nacji polskiej. Jak przystało na pismo satyryczne, „Bałamut” nie przebierał w środkach, posługując się nierzadko paszkwilem, wymierzonym nie tylko w zbiorowość, ale również w poszczególne osoby, czego na łamach „Tygodnika” raczej nie praktykowano.

Znamienne pod tym względem jest opowiadanie pt. *Żywot butelki pisany przez nią samą*, pióra — jak wykazał to Mieczysław Ingot<sup>18</sup> — Józefa Sękowskiego, zrusyfikowanego Polaka, ongiś studenta Uniwersytetu Wileńskiego, a teraz profesora języków wschodnich w Uniwersytecie Petersburskim i dodatkowo cenzora „Tygodnika Petersburskiego”.

Opowieść upersonifikowanej butelki zaczyna się od słów: „Urodzi-

<sup>18</sup> M. Ingot, *Antysarmacki pamflet carskiego agenta*, „Teksty”, 1975, z. 3, s. 141—147. Tegoż autora „*Bałamut Petersburski*” 1830—1836. *Zarys monografii czasopiśma*, „Prace Literackie IV”, Wrocław 1962.

łam się w kraju, gdzie kobiety i butelki rządziły od wieków sprawami narodu i boską prawie cześć odbierały, a mianowicie w Rzeczypospolitej Polskiej”. Po tym metrykalnym wstępie butelka relacjonuje swoje rozliczne przygody od XVII w. aż po czasy powstania w Polsce. Ostatnie doświadczenia były dla niej najtragiczniejsze, jako że w Wilnie dostała się w ręce profesora historii Onanusa Belbelbel [Joachima Lelewela] i wraz z nim przywędrowała do Warszawy, gdzie była bezsilnym świadkiem dziejących się nieprawości. Posłuchajmy długiej skargi niepokieszonej butelki:

„Nie będę opisywała różnych mało ciekawych zdarzeń ze mną w tym mieście [Wilnie]: po kilku miesiącach służby lub wędrowności po szynkach i winiarniach dostałam się do jednego przemysłnego Żydka robiącego atrament, a ten sprzedał mnie z atramentem sławnemu profesorowi historii Onanusowi Belbelbel.

Nowy mój gospodarz był to człowiek cienki, suchy, blade, ponury, milczący. Z początku sądziłam, że w nim siedzi tylko dobroć, nauka, gorliwość o dobro powszechne, ale wkrótce błąd mój poznała. Żądza wziętości i wpływu pożerała go tajemnie: starał się ciągle być na czele czegoś, chciał zawsze coś urządzać na swój kopyt i gdy nie mógł dopiąć celu, gryzł paznokcie ze złości i wewnątrz zalewał się żółcią. Stałam u niego na stoliku, widziałam więc, jak ciągle pisał, babrał jakieś błotniste i niezgrabne krajobrazy lub pracował nad korektami drukujących się dzieł swoich. Miał on zwyczaj w głos je czytać; ja — chcąc wiedzieć, czym się też on zajmuje — z uwagą słuchałam go wtedy, lecz zwykle zasypiałam po kilku stronicach. Niewiele trzeba mi było czasu, aby się przekonać, że w tym, co on pisze, nie ma sensu i że ani on sam siebie, ani nikt jego nie rozumie, co zapewne musiało być główną przyczyną i tej wielkiej jego uczonej sławy.

Obowiązkiem butelki jest wszystko uważać, a do niczego się nie mieszać, nie moją więc było rządzić sens lub styl w jego dziełach, a stąd i sama umierałam z nudy, widząc, co on gryzmoli, lub słuchając jego korekt, i drudzy nie lepiej na tym wychodzili.

Jakieś nieszczęście powięzało mnie z tym człowiekiem!... Ja, co do-  
tąd ciągle przechodziłam z domu do domu i gdy źle mi było w jednym  
miejscu, znajdowałam natychmiast sposób przenieść się na drugie, teraz,  
na starość, nie mogłam żadną miarą wyrwać się od wywiedłego profe-  
sora Onanusa Belbelbela. On ustawicznie dokupował atramentu i mnie  
nim dolewał. Pękałam z zazdrości, widząc, jak inne jego butelki wędro-  
wały sobie do winiarni po rum do historycznego ponczu na wieczór...;  
a ja, nieszczęśliwa, ani na chwilę odejść nie mogłam od stolika, od nar-  
koticznych badań starożytności, od okropnych krajobrazów. To już praw-  
dziwa inkluzja! Nawet kiedy niespokojny i podkopujący się jego charak-  
ter zagnął go do opuszczenia Wilna, on wziął mię z sobą do Warszawy  
i tam znowu dusił atramentem!

Nie gniewało mię to wprawdzie, że znalazła zrzęczość jeszcze raz w życiu oglądać tę stolicę. Ach, jakże się ona, jak wszystko koło niej odmieniło!... W tej przynajmniej części Polski burzliwa szlachta, nauczona okropnym doświadczeniem, zmuszoną była przyjść do rozumu, przestać tłuc niewinne butelki, a zacząć się krzątać, uczyć, pracować, przemyślać. Rząd troskliwy i dobroczynny widząc ten początek ochoty do dobrego nie zaniechał obrócić go na własną mieszkańców korzyść; dopomagał im z duszy, zagrzewał ich, zachęcał, otaczał porządkiem i dobrodziejstwami osypywał: kraj zakwitł, naród się cywilizował. Ale tu właśnie mój ponury Onanus Belbelbel znalazł otwarte dla swej złości pole: wnet związał się z również niespokojnymi, jak i jego, głowami i pod pozorem historycznych trudów starał się stanąć na ich czele i w samej rzeczy narobić historyj. Chudy pan profesor czytał często w gazetach o wdziękach i przyjemnościach sporego konstytucyjnego budżetu; wiedział, jakem się ja niegdyś na budżecie rozkoszowała; chętna więc go wzięła doświadczyć na sobie, czy to prawda, że nic smaczniejszego na świecie, jak budżetowe obiady i wino, kupione za pieniądze podatkujących stanów. Schadzki szaleńców stawały się coraz częstszymi; kuli oni zdradę i klęskę dla swych braci, jedynie żeby się dobrać do budżetu, pobłuzgać i pohajdamaczyć po dawnemu i nakryć się ogonem. Widziałam gotującą się nawałnicę..., drżałam..., chciałam krzyknąć na całą Warszawę, ale głos nie wyszedł z mej szyjki... Biedna!... byłam niechętnym świadkiem wybuchnienia tej okropnej, niczym nie poprawionej rewolucji..., wyuzdanej wściekłości Onanusa Belbelbela i jego bezecnych zwolenników..., ruiny pomyślności krajowej... Czemużem raczej nie zginęła w Palestynie?!

Chudy profesor wsiadł oklep na budżet i pojechał po karkach ludzi zdumionych, niebacznych lub bojaźliwych... On został ministrem!... On? Tak jest. Ten sam Onanus Belbelbel, którego dzieł nikt nie rozumiał, został nie tylko ministrem, ale nawet wyrocznią, wzorem mądrości, postaciami dla niepewnych... Jakże on tego dokazał? — zapyta mnie niejeden — jak? Oto na nieszczęście przez mnie samą... przez mój atrament. W liczbie opętanych jego przyjaciół był, pamiętam, jakiś osowiały bazgracz, niski, krępy, tłusty, zaspany, brudny, głodny, prześmierdły tytunem kawiaren, w których dni i noce przepędzał, z twarzą płaską, szeroką jak sadło, szpetną jak grzech śmiertelny, głęboko pooraną radłem obrzydliwej ospy. Ten był jego sekretarzem, powiernikiem, tłumaczem... Onanus Belbelbel i sekretarz Drzemało, dobrawszy sobie jeszcze kilku półgłówków, pisali moim atramentem najokropniejsze czernidła i oszczerstwa przeciwko najlepszym przyjaciołom, przeciwko dobroczyńcom narodu. Słabi i głupi im potakiwali, a ja nie byłam w stanie przeszkodzić... Raz wszakże, kiedy zebrał się u swego herszta, zaczęli układać na papierze najbezpieczniejsze kłamstwa, odgróźki i odezwy, którymi chcieli splamić na zawsze imię swych rodaków, nie mogłam już wytrzymać

dłużej: przejęta zgrozą i gniewem, powaliłam się na stół, wypchnęłam z siebie korek, rozlałam atrament i na ich wiarołomnej bazgraninie takiego zrobiłam żyda, jakiego dotąd w rocznikach rokoszów nie było przykładu. Ale i to nic nie pomogło: zdrajcy otrząsnęli swój fatalny szpargał, otarli w buty ręce zwalane krwią i atramentem, przepisali twór haniebny i niestety!... wydali go na świat...

Boleść i odraza nie pozwalają mi wyłuszczać wszystkiego, co ci ohydny terroryści przez ośm z górą miesięcy robili, mówili i pisali w mej obecności... Powiem wam tylko, lube towarzyszy, że gdy wybiła godzina zasłużonej karności i zemsty niebios za złamanie wiary, za lekkomyślne spustoszenie ojczyzny, za niesłychany przelew krwi ludu, podstępnie wciągniętego w obłąkanie, bezecny Onanus drapnął w nogi, wrzeszcząc: »Dziękujcie mi, ziomkowie; historia waszego kraju skończyła się przynajmniej za moją sprawą sztucznie i uczenie... na profesora historii!« — a ziomkowie tego wariata, zmierzwszy przepaść, w jaką ich wtrącił, resztę zostawionego przezeń we mnie atramentu wypisali na przekleństwa i złorzeczenia dla niego i jego towarzyszy» (BP, 1831, nr 41—42).

Pomińmy genetycznoliterackie aspekty cytowanego paszkwilu, a więc jego bezsprzeczne związki z tradycją wileńskiego Towarzystwa Szubrawców i „Wiadomości Brukowych”, oraz znakomitą polszczyznę, której nie zepsuło kilkuletnie obcowanie autora z Rosjanami. Ważniejsza w tym wypadku jest warstwa polityczno-propagandowa utworu.

Lelewel jako persona polityczna powstania listopadowego nie cieszył się najlepszą sławą i wśród swoich, zwłaszcza tych, którzy stali po prawicy, chociaż ci, którzy stali po lewicy, także nie szczędzili mu różnych przytyków<sup>19</sup>, ale tu urasta do roli demona zła i przewrotności. Sękowski obciąża go osobistą odpowiedzialnością za wywołanie rewolucji z niskich pobudek egoistycznych, za zepchnięcie „cywilizującego się” kraju na dno przepaści, a nadto sugeruje niedwuznacznie, że w charakterze swoim jest on uosobieniem dawnych wad społeczności szlacheckiej, która lubiła „pohajdamaczyć” bez oglądania się na skutki.

Nawiasem mówiąc, także na dworze carskim Lelewel uważany był za *spiritus movens* rewolucji warszawskiej. Ze wspomnianej już relacji Tadeusza Wyleżyńskiego wynika, że antyszambrowy w przedpokojach Dybicza w Petersburgu generałowie rosyjscy o Lelewelu wyrażali się nie inaczej, jak „ten łotr profesor”<sup>20</sup>.

Zostawmy i ten wątek na boku.

Cała wypowiedź satyryka jest bowiem jakby podsumowaniem publi-

<sup>19</sup> Najzjadliwiej sportretował Lelewela Julian Ursyn Niemcewicz w nie wydanej powieści o powstaniu listopadowym. Por. A. M. Kurpiel, *Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza*, [w:] *Pamiętkowa księga 1866—1906. Prace byłych uczniów hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXV-lecia Jego nauczycielskiej pracy*, t. 1, Kraków 1904, s. 169.

<sup>20</sup> Wyleżyński, *op. cit.*, s. 236.

cystyki politycznej „Tygodnika Petersburskiego”, od wmawiania czytelnikom, że Królestwo Polskie od 15 lat było „w stanie kwitnącym” (przy czym świadomie eksponowano wyłącznie osiągnięcia ekonomiczne), do kwalifikacji powstania jako ohydneho buntu, wywołanego na szkodę własnego narodu przez godnych stryczka wywrotowców, ludzi bez czci i wiary, którzy sterroryzowali, ogłupili i zastraszyli społeczeństwo, narażając je na skutki krwawej wojny, podczas gdy sami „nakryli się ogonem” i skryli się za granicę.

Po bitwie warszawskiej w dniach 6 i 7 września 1831 r. i poddaniu stolicy przez gen. Krukowieckiego „Tygodnik Petersburski” uderzył w ten tryumf, powtarzając za „Gazetą Petersburską” szczęśliwą wiadomość: „Dziś [4 (17) września] o siódmej po południu huk dział z twierdzy ss. Piotra i Pawła doniósł mieszkańcom Petersburga o wzięciu 25 sierpnia [7 września] Warszawy przez zwycięskie rosyjskie wojska. Szczegóły ważnego tego wypadku, który dokonał tryumfu prawej władzy nad buntem i zdradą, niebawem będą udzielone” (TP, 1831, nr 69).

Jakby nie dość było tej informacji, w tym samym numerze przedrukował „Tygodnik” za „Pszczolą Północną” następną, o niemal identycznej treści, poszerzoną wszakże o takie szczegóły, że z rozkazu Jego Cesarskiej Mości zwycięstwo obwieściło 201 wystrzałów armatnich i że „15 000 wojska buntowników broń złożyło”, co w ostatnim przypadku nie było prawdą, ale korespondowało z raportem (także przedrukowanym) „głównodowodzącego czynną armią”, który donosił monarsze: „Warszawa jest u stóp Waszej Cesarskiej Mości! Polska armia stosownie do mego rozporządzenia udaje się do Płocka. [...] Poddanie się to jest zupełne i powszechne”.

Po tych wiadomościach przyszła kolej na dalsze, pełniejsze raporty o wzięciu Warszawy, jak też na przekazywanie opinii prasy zagranicznej, rzecz jasna — w tendencyjnym wyborze. I tak, w numerze 71 pisano za pruską „Gazetą Rządową”: „Wojska rosyjskie dokazywały cudów waleczności przy zdobyciu szturmem szaniec. Pod wsią Czystem cztery pułki polskie częścią wycięto, częścią zaś zabrano w niewolę. Po między jeńcami znajdują się ciężko ranieni: generał Sowiński i sprawca powstania 17 (29) listopada z r., dowódca buntowników, którzy napadli na Belweder, Piotr Wysocki. Ten ostatni zastrzelił się, jak twierdzą, w chwili, gdy go schwytano”. A na końcu, od siebie, z rozdrażnieniem dodano, że wojsko polskie nie poddało się woli feldmarszałka Paskiewicza i dalej jest pod wpływem „ducha rewolucyjnego”, co pozostawało w sprzeczności z wcześniejszym dumnym oświadczeniem „głównodowodzącego”, że „poddanie się to jest zupełne i powszechne”.

W październiku, już po przekroczeniu przez wojska polskie granicy pruskiej i złożeniu tam broni, a więc po definitywnym ustaniu działań powstańczych, „Tygodnik Petersburski” donosił o uroczystościach państwowo-kościelnych w Petersburgu „z powodu wzięcia Warszawy i szczę-

śliwego uspokojenia Polski”, ogłaszając jednocześnie Najwyższy Manifest, w którym Mikołaj I zwracał się do swoich poddanych w następujących słowach:

„Wojna zdradą rozniecona już się skończyła; lud Królestwa Polskiego uwolniony został od najazdu rokoszan i te słabe szczątki ich hufców, które do ostatka krnąbrnie trwały w błędzie, zewsząd ciśnione przez nasze waleczne wojska, schroniły się za granicę sąsiednich z naszym mocarstw i tam oręż złożyły.

Wierni poddani Nasi! Oznajmując wam ten prawdziwie pocieszający tryumf, gdyż przezeń ustala się pokój i porządek, My, równie teraz, jak na początku tej bolesnej dla serca naszego walki, obracamy się wraz z wami do Tego, który władając losami państw i narodów, tak widzialnie pobłogosławił słusznej sprawie”.

Ukaz kończy się apelem: „W powróconych Rosji poddanych Naszych Królestwa Polskiego wy również widzieć będziecie członków jednej z wami wielkiej rodziny. Nie grozą zemsty, lecz przykładem wierności, wspólności, zapomnienia uraz dopomagać będziecie do skutecznego przepisanych przez Nas środków do ściślejszego, trwałego spojenia z innymi Cesarstwa prowincjami” (TP, 1831, nr 78).

Spoza gładkich słów o przebaczeniu i zapomnieniu uraz wyzierał program twardej polityki, mającej na celu ostateczne wcielenie Królestwa Polskiego do Rosji. Jak w praktyce wyglądały owe „środki” przepisane przez cesarza, wiadomo dobrze z kart historii, a także z dalszych roczników „Tygodnika Petersburskiego”. Już jako gazeta oficjalna donosił on o „słusznych karach”, jakie spadały na głowy buntowników, którzy nie zdołali się wymknąć za granicę, a więc o zsyłkach, konfiskatach majątków itp. Płaszczyło się przy tym pismo przed zwycięzcami w sposób widoczny i niesmaczny. Próbką niech będzie wierszowane powinszowanie noworoczne, zaadresowane do „księcia warszawskiego, generał-feldmarszałka Paskiewicza”:

Wielki Wodzu, ja, Polak, mówię to nieśmiało:  
 Piekło brzemię klęsk grzechu na mój kraj rozlało.  
 Tobie, coś wrogów Tronu i Polski imienia  
 Zgromił — Polak Ci niesie cześć i uwielbienia<sup>21</sup>.

Przytoczone w niniejszym szkicu *in extenso* informacje, doniesienia i oceny „Tygodnika Petersburskiego” o powstaniu listopadowym pozwalają nie tylko snuć niewesołe refleksje nad przyczynami, rozmiarami i formami kolaboracji i zdrady narodowej w czasach insurekcji 1830—1831, ale przede wszystkim rzucają snop światła na całą sferę sporów o racje stron pozostających w konflikcie.

„Tygodnik” reprezentował racje dworu petersburskiego, przyjmował jego interpretację wydarzeń i jego lęki i niepokoje legły u podstaw ty-

<sup>21</sup> Cyt. za: Straszewska, *op. cit.*, s. 30.



godnikowej koncepcji propagandowego przeciwdziałania „polskiej zarazie”, głównie w obiegu wewnętrznym, ale także międzynarodowym.

Strona przeciwna odpierała te „argumenty” (oczywiście nie podejmując bezpośredniej polemiki z „Tygodnikiem”, który był tylko jedną z tub carskiego aparatu propagandowego) z pełną świadomością ich kłamliwości i obłudnej retoryki, ale przez to tym bardziej niebezpieczne dla bytu narodowego, że odwoływały się do pojęć i uczuć prymarnych, takich jak honor, sprawiedliwość, ład, porządek, wierność, wdzięczność, braterstwo itp.

Jeśli więc prasa warszawska zaraz po zwycięstwie rewolucji rozpisывała się na temat samowoli, gwałtów, nadużyć i bezecnego rozpasania moralnego przedstawicieli władzy cywilnej i policyjnej, to w ten sposób obalała mit praworządności, na który tak uparcie powoływano się w Petersburgu. Stąd też w pismach Karola Hoffmana (*Wielki Tydzień Polaków, czyli opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1830), Joachima Lelewela (*Nowosilców w Wilnie w roku szkolnym 1823/4*, Warszawa 1831), a później Maurycego Mochnackiego (*Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, Paryż 1834) pojawiają się obszerne partie (u Mochnackiego cały tom) wykazujące, w sposób intelektualnie pogłębiony, iluzoryczność stwierdzeń, jakoby Polakom pod łaskawym berłem Aleksandra I i Mikołaja I żyło się na miarę ich aspiracji, gwarantowanych przez konstytucję, że odpowiedzialność za wywołanie rewolucji ponoszą tylko niespokojne żywioły niedojrzałej politycznie młodzieży, która zdołała sterroryzować „dobrze myślących” rodaków i w ten sposób zepchnąć swoją ojczyznę na krawędź przepaści. Tak myśleli i tak replikowali na carską propagandę ludzie, dla których „wybicie się na niepodległość” i przyrodzone prawo narodu do stanowienia o sobie było wartością nadrzędną.

Ale także racje Przeclawskich i Sękowskich znajdowały posłuch u wielu Polaków, którzy — jak się wyraził Kraszewski — woleli „dobry byt nad wszystko” i z tej przyczyn, dla doraźnych czy częściowych korzyści politycznych, stawiali na lojalizm, a nawet posuwali się do serwilizmu w przekonaniu, że dobrze służą swojej ojczyźnie.

W historiografii narodowej ślady takiej wykładni dziejów powstania listopadowego pojawią się przecież na gruncie krakowskiej szkoły historycznej. Henryk Lisicki pisał:

„Dziejopisarze epoki konstytucyjnej, związani osobistymi wspomnieniami lub przyjętą metodą ukrywania wszelkich błędów narodu i społeczeństwa, silili się na wynajdywanie kozłów ofiarnych, aby zwalając winy na innych i na okoliczności, naród w jak najpochlebniejszym wystawiać światłu. Na podstawie takiej historii urosło podanie, ślepą znajdujące wiarę, jako wybuch listopadowy spowodowany został pasmem gwałtów, prześladowań i ucisku, niedotrzymaniem traktatów i przyrzeczeń ze strony monarchów, długim ciągiem zamachów na narodowość,

był polityczny, prawa i swobody kraju. W rzeczywistości działało się inaczej.

Nie zwracano zaś wcale uwagi na postęпки i uczynki narodu, który nie poddawał się obowiązkom włożonym nań przez pakt konstytucyjny, nie prowadził zdrowej polityki, zamiast pielęgnować byt Królestwa, prawdziwe nasienie gorczyczne odradzającej się Polski, bytem tym pogardzał i odlogiem zostawiał legalne pole życia narodowego i pracy społecznej”<sup>22</sup>.

Lisickiemu wtórował Michał Bobrzyński, który w *Dziejach Polski* zaręczał, że Mikołaj I „gotów był szanować konstytucję polską i trzymać się jej, dopóki sami Polacy jej nie wywrócą”<sup>23</sup>.

Trudno nie zauważyć merytorycznego pokrewieństwa tych opinii historycznych z sensem antypowstańczych i antypolskich w gruncie rzeczy wypowiedzi „Tygodnika Petersburskiego” z lat 1830—1831.

Dlatego może warto było przypomnieć to odległe źródło, które, mimo najlepszych chęci, nie zdołało zakamufłować prawdziwych intencji cara Wszech-Rosji i jego wiernych polskich poddanych.

---

<sup>22</sup> H. Lisicki, *Aleksander Wielopolski*, t. 4: *Przyczyny powstania 1830—1831*, Kraków 1879, s. IV.

<sup>23</sup> M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. 3: *Dzieje porozbiorowe*, Warszawa 1931, s. 106.